



## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

### Ziemia, dach i warsztat.

Coraz częściej pojawiają się w gazetach smutne wieści o przechodzeniu ziemi, dachu i warsztatu z rąk polskich w ręce obce, a przeważnie żydowskie. Hrabina Tarnowska w Rudniku nad Sanem sprzedała cały obszar lasów Niemcom, czy żydowi niemieckiemu Henoch-Sidenfrauowi, oczywiście, Niemcowi, czy żydowi. Józef Chęciński sprzedał swoją drukarnię we Lwowie spółce niemiecko-żydowskiej. A Suchorzewski w Lublinie sprzedał swój sklep mydlarski żydowi. — W Zawadach pod Wilanowem, w dobrach hrabiego Branickiego, sad obejmujący trzy włóki, wydzierżawiono żydowi za sumę 270.000 marek!.. W każdej okolicy Polski coraz częściej ziemia, domy i warsztaty wymykają się z rąk polskich i przechodzą na własność do żydów lub Niemców.

Słusznie wszystkie gazety polskie z wielkim ubolewaniem, nawet rozpaczliwie piszą o tem, bo przecież takie masowe wyzbywanie się mienia polskiego na rzecz obcych, — to nic mniej ni więcej tylko kurczenie ojczyzny, ubożenie narodu polskiego, uzależnianie go w znacznej mierze lub nawet całkowicie od obcych! Powinniśmy nad tym bardzo złowieszcym objawem zastanowić się poważnie!.. Naród polski ma nie tylko prawo, ale i obowiązek powstrzymać szalonych marnotrawców, kurczycieli ojczyzny, od zamachu na dobro narodowe, bo przecież ci

krzywdziciele istotnie wyrządzają wieloraką szkodę całemu ogółowi polskiemu, zarazem sami sobie i swemu bezpośredniemu potomstwu...

Zwrócimy przedewszystkiem uwagę na pytanie, czy którykolwiek naród może istnieć bez ziemi własnej? To pytanie jest fundamentalne, bo od niego cały byt narodu zależy. I, oczywiście, musimy odpowiedzieć, że, owszem, i bez własnej ziemi naród może istnieć, bo naród żywotność swoją bierze z ducha własnego, a nie z ziemi. Tylko drzewina bez ziemi usycha, a naród bez ziemi żyć może nawet bardzo długo. Dowodem tego są żydzi. Tak długo, bo parę tysięcy lat, nie posiadają swojej ziemi, tułają się po obczyznach, a jednak ciągle w duszy swej przechowują własną narodowość, pielęgnują ją starannie, gorliwie broniąc się przed zachłanością obcych narodów, z którymi na wspólnym gruncie żyć im wypadło. Ale jakkolwiek naród bez własnej ziemi istnieć może, to jednak do swego rozwoju, bezpieczeństwa i pomyślności potrzebuje jej bezwarunkowo. To znaczy, że gdy którykolwiek naród własnej ziemi nie posiada, już przez to samo napotyka w swym życiu odrębnem tyle trudności, przeszkód i zahamowań, że wcale nie zdola osiągnąć całkowitej niezależności w bardzo wielu swoich sprawach politycznych, kulturalnych i gospodarczych, bo w znacznym stopniu zawiśł od tego narodu, na którego gruncie się usadowił. Tak dzieje się z żydami u nas, — tak z naszymi rodakami w Ameryce Północnej lub w Brazylii.

Trafnie i dosadnie ostrzega stare przysłowie: „na którym wózku jedziesz, tego piosnkę śpiewaj.”



— „wolność Tomku w swoim domku,” ale tylko w swoim!.. A kto mieszka w komornym, bądź-cobądź znacznie jest skrzepowany wołą, wymaganiami swego gospodarza. Choćby nawet najlepszym człowiekiem był gospodarz, zawsze pierwsi ma on na widoku swoje dobro, a dopiero potem dobro swego lokatora. Kto komu ustąpić musi? kto komu uleść? Tylko słabszy mocniejszemu. A mocniejszym jest zwykle właściciel gruntu, dachu i warsztatu. Nawet pies jest śmiejszy na swoim podwórku.

Zapewne, krajowe prawa mają w obronie także i słabszych, bezdomnych, bezziemnych. Tak. Ale to się stosuje zwykle tylko do poszczególnych mieszkańców kraju. I tu już należy zapytać: a kto układa prawa krajowe? Przede wszystkim ci, co są gospodarzami kraju, ci, co czują się jak u siebie w domu, to jest ci, co mają *własny grunt* pod nogami! Ci są najmocniejsi, najśmielsi. Zwykle każdy rząd krajowy przedewszystkiem uzględnia wymagania i potrzeby posiadaczy ziemi, dachu i warsztatu. Oni mają niejako pierwszy głos w kraju, bo w ich rękach spoczywa twórczo bogactwa krajowego. Zatem głównie oni uważani są za gospodarzów krajiny i dlatego oni pierwszy głos mają przy układaniu praw krajowych. A dopiero po nich brane są pod uwagę potrzeby słabszych, zależnych, bezdomnych. Tak bywa przy układaniu praw, obowiązujących każdego mieszkańca krajiny.

Komuż więc w kraju dzieje się lepiej pod

względem prawnym: czy gospodarzowi, czy komornikowi? Oczywiście, gospodarzowi. Ależ jemu dzieje się lepiej nie tylko pod względem prawnym, bo i w poźyciu codziennym najzupełniej od niego zależnym jest komornik. Przecież łatwo przekonać się o tem. Kto ma ziemię, ten karmi plonami swej ziemi cały ogół. Już ztąd ma pewną przewagę, ale on jeszcze daje u siebie, na swej roli, zarobek bezdomnym, ci jego potrzebują i dlatego bądź-cobądź w znacznym stopniu od niego zależą pieniądze, umysłowo i moralnie.

To samo mniej więcej da się powtórzyć o właścicielach dachu i warsztatu. Kto jest bezdomny, chroni się pod dach cudzy, płaci za to, zgoda, ale także mniej więcej w niejednym musi się poddać woli i wpływowi swego gospodarza, bo w przeciwnym razie dach swój im wymówi i będą zmuszeni mu ustąpić, a więc dlatego, że jest właścicielem dachu, ma znaczną przewagę nad bezdomnymi, którzy, jak się to mówi, wcześniej lub później muszą przyjść na jego podwórko, siąść na jego wózek i piosnkę jego śpiewać, czyli poddać się jego woli w niejednym szczególe. A to już jest skrzepowanie, niekiedy bardzo nawet dotkliwe i duchowo szkodliwe, zwłaszcza, gdy właściciel dachu jest obcej narodowości.

Wreszcie słowo w słowo to samo trzeba oświadczyć i o właścicielu warsztatu. Warsztatem nazywamy wszelką pracownię, gdzie różnego rodzaju najemnicy znajdują dla siebie zaro-

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

76)

## Historja Kościoła Polskiego

Część druga.  
DZIEJE NOWOŻYTNE.

Najsilniejszą podniecie dała i najbardziej skuteczną wpływ na muzykę ojczystą w tej dobie wywarła reformacja<sup>1)</sup>. Oparła ona muzykę kościelną na melodjach ludowych, które, jako owoc ducha narodowego, okazały się najprzystępniejszymi dla narodu. Najpierw tedy w obozie dysydentów zaczęto śpiewać polskie pieśni i psalmy. Katolicy zaś uczyli się melodji od dysydentów i przenosili je do kościoła; duchowieństwo katolickie patrzyło na to przez szpary, poprawiając tylko tekst. W tedy to weszła w użycie do Kościoła cudna melodja do sławnego „Hejnału” Reja ze słowami: „Hejnał świta, już dzień biały”. Melodja ta po dziś dzień śpiewa się w naszych kościołach w czasie adwentu ze słowami: „Boże wieczny, Boże żywy”.

Biskup Łukasz Górka w tym czasie ufundował we Włocławku kolegium psalterzystów na wzór kolegium kaplicy Jasiellońskiej, w celu przeciwdziałania propagandzie innowierców.

Na tę dobę przypada największa działalność artystyczna kompozytorów polskich. Sławniejsi z nich:

1) Wacław z Szamotuł († 1572) zostawił liczne dzieła; z nich doszły nas na 4 głosy: psalmy 1, 14, 30, 85 i 116; Modlitwa, gdy dziatki spać idą, „Powszechna spowiedź”, „Christe qui lux es et dies”, „Dies est letitiae” (kolęda), hymn „Nunc scio vere”, motet „Ego sum pastor bonus”. Napisał też „Ekstamacje”, „Lamentacje” i „Officia na 4 i 5 głosów, oraz mszę na 2 chóry.

2) Marcin Lwowczyk (Leopolita † 1589), nadworny kompozytor Zygmunta Augusta. Z dzieł jego zachowały się: 1) hymn na rozesłanie apostołów „Missi autem” i „Cibawit eos”. 2) Msze pięciogłosowe: Missa Rorate, Missa de Resurrectione i Missa Paschalis.

Lwowczyk opierał swe kompozycje na tematach swojskich pieśni ludowych kościelnych.

3) Krzysztof Borek († 1557), dyrektor rorantystów wawelskich, zostawił 2 msze: jedna z nich pięciogłosowa na temat hymnu „Te Deum”.

4) Tomasz Szadek (urodz. 1550) zostawił 3 msze: jedna na temat kolędy łacińskiej „Dies est laetitiae z r. 1578, druga na temat motelu „Pisneme” z r. 1580, trzecia ma tytuł: „Salve Sancta Parens”.

5) Jan Brandt († 1601) wydał „Pieśni łacińskie i polskie z nutami.

1) Poliński, l. c. str. 68.



bek; a więc: fabryki, sklepy, kantory, warsztaty rzemieślnicze... Właściciel takiej pracowni ma również dużą przewagę pieniężną, umysłową i moralną nad swemi najemnikami. Pracownik bądź co bądź w niejednym *staje się* bardzo zależnym od swego gospodarza, czy chlebodawcy. Wprawdzie niejedyn pracownik dzielniejszy duchowo usiłuje być samodzielnym umysłowo i moralnie, jednak i takiemu udaje się to tylko po nadzwyczajnym wysiłku. A inni pracownicy, słabsi duchowo, mniej wyrobieni, niedostatecznie wykształceni umysłowo i moralnie, a takich zwykle wszędzie bywa najwięcej — wprędce ulegają swemu gospodarzowi, poddają się jego wpływowi, przejmują się jego sposobem myślenia, a nawet stopniowo i to może bezwiednie przejmują jego wady...

Teraz już chyba dostatecznie zostało wyjaśnionem, dlaczego naród polski musi bronić pilnie, aby ziemia polska, dach polski i warsztat polski nie przeszły w ręce obce. Powody do obawy są najsluszniejsze i dwojakie *narodowe i kulturalne*. Gdy bowiem właścicielami naszej ziemi, dacnu i warsztatu staną się obcy, dajmy na to żydzi, już przez to ich wpływ i przewaga w rządach krajowych staną się ogromne. Już dziś tu i owdzie jest to widoczne. W Radzie stanu jest żydów jeszcze nie dużo, ale w radzie miejskiej w niektórych większych miastach już żydzi mają większość znaczną, np. w Będzinie, w Łodzi, w Siedlcach... A gdyby nasze tak zwane „osady“ przeistoczyły się w samorządne mia-

steuczka, już też miałyby swe zarządy przeważnie, lub wyłącznie składające się z żydów. I gdyby takie miasteczka miały swoich delegatów w sejmie lub w Radzie stanu, już też i w sejmie i w Radzie stanu liczba posłów i członków żydowskich byłaby tak znaczna, że ich głosowanie miałoby ogromny wpływ na przebieg obrad w najważniejszych sprawach krajowych i narodowych. Zastanów się, czytelniku, nad tem niebezpieczeństwem dla narodu polskiego. A jest to niebezpieczeństwo nie jedyne tylko. Bo stąd jeszcze wiele innych nam grozi.

Gdy bowiem nasza ziemia, dach i warsztat przejdą, dajmy na to, w ręce żydów, nasi rodacy z konieczności staną się u żydów pracownikami, najemnikami, parobkami i komornikami, a więc w dużym stopniu uzależnią się od nich, a wtedy żyd gospodarz, chlebodawca, swój wieloraki wpływ pieniężny, umysłowy i moralny wywierać będzie na polskich pracowników i komorników.

Nie mówmy o tem, że polska kultura duchowa jest wyższa od kultury żydowskiej. Dziś to jest prawdą. Ale gdy dużo ziemi polskiej, dużo dachów polskich i dużo warsztatów polskich będzie w mocy żydów, wtedy żydzi mocnym i wielorakim swoim wpływem przedewszystkiem skażą, to jest znieprawią, osłabiają, wypaczą duszę polską i w taki sposób stopniowo doprowadzą ją do osłabienia, wyniszczenia, upadku.

W sposób przykładowy wyjaśnijmy to so-

6) Mikołaj Zielenki, organista i dyrektor kapeli prymasa Baranowskiego, zostawił wydanie zbiorowe swych kompozycji (śpiew wraz z muzyką organów, skrzypiec i t. p.) p. t. „Partitura pro organo. Offertoria totius anni”. Kompozycje na głosy p. t. „Communiones totius anni etc.”

7) Mikołaj Gomółka († 1609), największy z grona muzyków doby Zygmuntońskiej, twórca muzyki czterogłosowej do wszystkich 150-ciu psalmów Kochanowskiego. Melodje na psalterz polski przystosowane są do melodji swojskich; tym sposobem jest Gomółka twórcą wielogłosowej muzyki narodowej polskiej.

#### OKRES TRZECI.

### Zwycięstwo katolicyzmu.

#### § 89. Rokosz Zebrzydowskiego przyczynia się do zwycięstwa katolicyzmu.

Rozpaczam okres, od rokoshu Zebrzydowskiego gdyż przyczynił się on w znacznej mierze do zwycięstwa katolicyzmu. Jakkolwiek rokosh Zebrzydowskiego nie był wprost wymierzony przeciw Kościołowi katolickiemu, (bo w liczbie rokoshan byli katolicy, których nie chciano zrażać), to jednak powodem wystąpienia były rzą-

dy Zygmunta III, który uległ wpływom Jezuitów. I Dzieduszycki w rokoshu widzi samą sprawę dysydentów. Zresztą artykuły rokoshan, przedstawione królowi zwracały się przeciw katolicyzmowi, bo domagały się: 1) wydalenia Jezuitów, podpory katolicyzmu<sup>2)</sup>; 2) wzbronienia legatowi papieskiemu stałego zamieszkania na dworze królewskim; 3) zapewnienia pokoju dysydentom; 4) przywrócenia dyzunji<sup>3)</sup>.

Następnie wiemy, że rokoshanie ogłosili wypowiedzenie posłuszeństwa królowi<sup>4)</sup>, a fortytowali na tron polski arjanina Gabryjela Batoro<sup>5)</sup>.

Gdyby rokosh się był udał, wtedy dysydenci wzięliby górę, wprowadziliby na tron króla—arjanina i obaliliby Kościół katolicki. Rokosh się nie udał, i Kościół zatryumfował. Od chwili upadku rokoshu innowierstwo traci raptownie grunt pod nogami, grunt opozycji; odtąd innowierstwo traci siły i podpory.

<sup>2)</sup> Załęski—Jezuici w Polsce, l. c. str. 38.

<sup>3)</sup> Szujski—Dzieje Polski, t. III, str. 208 i 275. Kraków 1894 r.

<sup>4)</sup> Szujski, l. c. str. 218.

<sup>5)</sup> Szujski l. c. str. 197 i 219. T. Morawski—Dzieje narodu pol. t. III, str. 228. Poznań 1877.



# Przyczyny upadku Polski.

## VI.

Zaledwo upłynęło kilka miesięcy od chwili ślubu z Kazanowską, a już Radziejowski uprzykazał się królowi nową prośbą swoją o jedno więcej starostwo, bo właśnie w tym czasie wolne zostało po śmierci kanclerza Ossolińskiego—starostwo lubelskie, przynoszące dochodu 40 tysięcy florenów rocznie. Na ten dochód znaczny polakomil się nienasycony Radziejowski, jak gdyby jakiś biedak, chociaż już wówczas posiadał olbrzymią fortunę magnacką. Mało mu było wzystkiego! Rosnąca pycha łaknęła swemi bogactwami zaćnić wzystkich panów polskich. Więc zebrał u królowej o to starostwo, jak biedak ostatni, a przypominał zarazem swoje już dane królowej usługi i nowe jeszcze obiecywał, tak się wyrażając: „rzucam się w przepaść dobrotliwej Waszej Królewskiej Mości łaski, za którą usługę moją i krew pod nogi WKM. rzuciwszy złotych 50 tysięcy ofiaruję, a nadto, jakowe będzie rozkazanie wzystko uczynie, tylko wejrzyj w to Najjaśniejsza“. A osobno niemniej natarczywie i żebraczo prosił króla.

Jednak starostwa lubelskiego nie dostał. Ale za to spadł na niego zaszczyt już najwyższy w Polsce, urząd podkanclerza,—urząd ministerjalny, do którego też i znaczne dochody są przywiązane. Gdy ten urząd zawakował, zaraz Radziejowski zaniósł swe prośby do królowej, a królowa wstawiła się za nim do króla i nadspodziewanie dla wzystkich skutecznie. Król łaskawie przyrzekł dać Radziejowskiemu urząd podkanclerski i na znak przychylności wstąpił do jego domu w Bielsku, gdzie pięć dni zabawił, a Radziejowski: rozpromieniony takimi zaszczytami, niezmiernie wspaniale podejmował u siebie króla i wielu jego dworzan. Gdy król wyjeżdżał z Bielska, na pożegnanie Radziejowski ofiarował królowi kilka darów bardzo kosztownych, wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych polskich.

Szybko wieść rozeszła się w całej Polsce o mianowaniu Radziejowskiego podkanclerzym. Niektórzy za złe mieli królowi powierzenie tak ważnego urzędu Radziejowskiemu. Nawet ktoś bezimienny wydrukował książeczkę, w której śmiało i prawdziwie przedstawił szkaradną duszę nowego podkanclerza. Widocznie był to baczny znawca Radziejowskiego, gdyż trafnie i gruntownie ocenił szpetne wady Radziejowskiego i niemal proroczo przepowiedział czem on stanie się w przyszłości. Tak bowiem między innymi bezimienna książeczka oświadczyła o Radziejowskim: „Przekroczywszy swą wygórowaną ambicją najśmielsze nadzieje i wszedłszy raz na ślizką drogę u dworu, nie będzie umiał szczęścia swego uszanować, ani króla za sprawcę tego dobrodziejstwa nie uzna, bo tego już dał jasne dowody. Pokazał on, jak przenosić korzyści nad uczciwość; widzimy dostatki złe nabyte,

bie pokrótce. Dopoki mamy u siebie w kraju swoją ziemię, domy i warsztaty w posiadaniu, mamy przez to swoją przewagę nie tylko narodową w polityce i w rządach krajowych, ale i w pracy nad pielęgnowaniem i rozwojem kultury własnej. Gdybyśmy jednak, nie daj Boże, wyzbyli się ziemi, dachu i warsztatu, już nie tylko zmałałby nasz głos w rządach krajowych, ale też doznawalibyśmy znacznych trudności i w pracach kulturalnych, bo przecież Polak, pracujący u żyda, lub mieszkający pod dachem żydowskim, już jest skrępowany i nie śmie obrazić żyda, nie takiego nie napisze, ani powie, co by było przeciwne interesom i poglądom żydowskim, bo rozgniewany żyd wyrzuci go ze swojej ziemi, ze swego warsztatu, lub ze swego domu.

Pielegnuj, Polaku, swego ducha polskiego, jeśli jest na służbie lub w komornem u żyda, a wnet przekonasz się, że to stanie się dla ciebie niepodobieństwem, bo twój chlebodawca lub gospodarz najprzód delikatnie, a później stanowczo każe ci siedzieć cicho, nie hałasować, nie naruszać spokoju publicznego. I będziesz zmuszony uleść. Zechcesz się zbuntować? Wyrzuci cię. Zechcesz napisać o nim w gazetach?—Najprzód żyd mocny kpić będzie z twojej gazety, a wreszcie nie znajdziesz takiej gazety śmiałej, bo każda będzie zależna od żyda, gdy żyd stanie się przeważnym władcą ziemi, dachu i warsztatu w Polsce.

Inaczej zaś ułożą się stosunki życiowe, gdy ziemia, dach i warsztat będą tylko w rękach polskich. Bo choć także Polak gospodarz ma pieniężną przewagę nad Polakiem komornikiem, jednak obaj oni ulegają jednej i tej samej kulturze duchowej, a więc jedna szkoła ich wychowuje, jedna oświata kształci, jedna opinja w karności moralnej i umysłowej trzyma. Rodak mocniejszy nie śmie nadużyć swej przewagi, bo go zaraz opinja publiczna słowem żywem lub drukowaniem skarci, zawstydzi, a nawet wyłączy ze społeczności polskiej. A te wzystkie czcigodne i potężne sposoby żadnego nie mają wpływu na żyda. On ma swoje szkoły, swoje książki i gazety, swoją społeczność żydowską. On słucha i ulega żydom, a nie Polakom. Co go mogą obchodzić Polacy, gdy on jest mocny i od nich niezależny? A niezależność swoją osiąga przez to, że staje się panem ziemi, dachu i warsztatu. Te posiadłości dają moc, potęgę w kraju. Dlatego właśnie obecnie żydzi tak gwałtownie rzucili się u nas do wykupywania ziemi, domów i warsztatów z rąk naszych. Chcą w ten sposób osiąść znaczny wpływ w rządach krajowych i w naszym życiu kulturalnem. Chcą rząd polski nagiąć do swoich widoków i ducha polskiego w pracy kulturalnej skazić, znieprawić swemi wpływami. Brońmy się przed tem groźnem niebezpieczeństwem. A obronić się zdołamy skutecznie tylko tym jedynie sposobem, gdy ani piędy ziemi, ani jednego dachu i ani jednego warsztatu swego nie sprzedamy żydowi. Tak nam dopomoż Bóg!



pewność siebie zanadto górną, przebiegłość, podstęp i oszukaństwo nietylko w publicznych, ale i w prywatnych interesach. Sprawy, o których wszyscy zwątpili, on szalbiertwem łącno przeprowadził. Jest to istota szkodliwa i zgubna dla rządu i dla króla”.

Wielu czytało te słowa gorzkiej prawdy i mimo to nikt ich nie brał do serca. Dopatrywano się w nich raczej złośliwej zazdrości, aniżeli przestrogi... Radziejowski miał za sobą szlachtę, bo umiał ją ujmować sobie śmiałością niezwykłą, wymową i przytomnością umysłu, dochodzącą do bezczelności. Nigdy nie dał się stropić nawet niespodziewanymi wyrzutami. Szlachta ufała mu i nawet lubiła. Wiedział o tem król dlatego właśnie tak jednal sobie Radziejowskiego, bo liczył na to, że przez Radziejowskiego nieraz będzie mógł pokierować szlachtą podług swoich zamiarów. On jednak wszystkich wprowadził w pole.

Wszakże król był dość przozorny, bo przed oddaniem urzędu podkanclerskiego zażądał od Radziejowskiego deklaracji, potwierdzonej przysięgą i własnoręcznym podpisem, że „na sejmach i sejmikach, w rozmowach i listach prywatnych przeciw interesom domu królewskiego nie wystąpi, wszelkie przeciwności publiczne zwalczać będzie, a na życzenie kiedykolwiek króla złoży swój urząd podkanclerski i na wydaną niniejszą deklarację ani publicznie, ani prywatnie uzalać się nie będzie”. Owszem, Radziejowski przystał na te warunki królewskie i deklarację podpisał i zaprzysiął dnia 12 listopada 1950 roku. A już 9 grudnia uroczyście z rąk marszałka Jerzego Lubomirskiego przyjął pieczęć krajową, jako znak swego nowego urzędu podkanclerskiego. Z tą chwilą obejmował nowy urząd wysoki, ministerjalny, spełniany u boku króla. W tak uroczystym momencie marszałek Lubomirski miał przemowę do Radziejowskiego, w której parę zdań cierpkich wyrzekł, bo nadmieniał wyraźnie, że „podkanclerzy nie zasługami, ale pieniędzmi godności swej dostąpił”. Nic te słowa nie zmieszały Radziejowskiego, jak gdyby ich wcale nie słyszał. I gdy marszałek skończył przemowę, Radziejowski zgoła spokojnie, zręcznie i nawet ładnie przemówił. Wszelkie zarzuty przeciwko sobie kiedykolwiek wymierzane zgrabnie i ogólnikowo odsunął, a sam siebie całkowicie ofiarował Bogu i ojczyźnie, obiecując najstaranniej i sumiennie spełniać swój urząd wysoki.

Wszystkim, słuchającym mowy jego zdawało się, że „ten człowiek jeżeli był kiedy złym, to od tego czasu złym być przestanie. Był to dzień tryumfu Radziejowskiego. W ten sposób stanął i utrzymał się na pookanclerstwie. Ujmując sobie wszystkich dokoła, stał się ulubieńcem szlachty, łagodnieli jego przeciwnicy i zacierała się pamięć przeszłego życia”.

*J. Płomyk.*

(D. c. n.).

## ZACHĘTA.

Choc niechęć ogarnia,  
To ustać nie wolno,  
Lecz kroczyć do celu  
Tą drogą mozolną,  
I niecić dokoła  
Oświaty promienie  
Aż zniknie ciemnota  
Zabłyśnie myśl w czynie.

Pracować społecznie  
To nasze zadanie,  
Ustawać nie wolno  
Aż Polska powstanie.  
Więc dalej ochoczo,  
Miłośnicy ludu,  
Pracujmy z sił całych  
Aż wyniknie owoc z trudu.

I wówczas dopiero spoczniemy  
Spokojni prawdziwie,  
Gdy Polska powstanie  
I żyć będzie szczęśliwie!

JÓZEF PŁOCHARZ.

Mokrelipie, 26 lipca 1918 r.

## Kolej na nie.

Chwalebna rzecz, że w trosce o zdrowie ludzkie, społeczeństwo stara się mieć lekarza przynajmniej w każdym miasteczku. Im więcej będzie lekarzy, tem większe urośnie bezpieczeństwo dla chorych, bo już znajdują ratunek najlepszy. A obecnie zanosi się na to, że już każda okolica dostanie lekarza, bo wielu wraca z Rosji. To jest pocieszające i pożądane, gdyż lepiej umieć w pobliżu zapewniony ratunek na wypadek niebezpieczeństwa, a oto nie trudno w tych czasach ciężkich i niepomysłnych dla zdrowia.

Jednak powinniśmy troszczyć się nietylko o zdrowie ludzkie; ale i o zdrowie naszego inwentarza żywego. Niektórzy pomawiają małorolnika, że bardziej troszczy się o bydlę domowe, aniżeli o żonę lub matkę. Nie zdaje mi się, żeby tak myśleć godziło się o każdym gospodarzu. Może ten i ów istotnie bardzo martwi się, gdy mu koń lub krowa, albo i świnia zachoruje. Nic dziwnego! Przecież każdy lęka się straty. Tembardziej przeraża strata obecnie, kiedy koń lub krowa—to prawdziwy majątek. Takie stworzenie kosztuje mniej więcej parę tysięcy rubli!

I proszę wyobrazić sobie zmartwienie gospodarza, kiedy mu bydlę zaniemogne. Chce je ratować, nie pożaluje grosza i swojej fatygi, ale zazwyczaj nie jest wstanie zapobiedz nie-



szczęściu. Bo czy sam potrafi uleczyć bydłę? Albo gospodarz wie, co dolega bydłociu i jakich ma użyć środków? Wprawdzie udaje się po radę do sąsiadów, sprowadza sławnych znachorów bydłych, tak zwanych znajków, albo owczarzy. Jednak, pożałuj Boże, jacy to doradcy, albo dręczyciele! Mordują chore bydłę, a z kieszeni gospodarza wypłaszają pieniądze i wszystko napróżno. Każdy doradca poleca swoje lekarstwo, gospodarz każdego słucha, bo radby swoje bydłę ocalić i przypuszcza, że, być może, ten ostatni doradca najtrafniej odgadnie słabość... Ale najczęściej nic nie pomaga i chora sztuka—pada! Ileż bywa takich wydarzeń! Gospodarz namartwił się srodze, wydał dużo pieniędzy na doradców i lekarstwa, a w końcu jeszcze stracił bydłę. Ile to wszystko kosztuje! Jaki stąd ubytek ludność uboga ponosi—i czy niema sposobu zapobiegać temu?

Świat słusznie szczeni się nauką. w kraju coraz więcej przybywa nam szkół, to znaczy, że i naród nasz wierzy w pożyteczność nauki. Czy więc nauka nie podaje sposobów ratowania chorego bydłęcia domowego? Owszem, nauka weterynarii zbadała mnóstwo chorób bydłych, nawet istnieją już weterynarze, którzy mogą uleczyć chore bydłę, ale u nas w Królestwie, doprawdy, na wsi i w miasteczku ludność małorolna patrzy na weterynarza, jak na ciastko, które jest tylko dla bogaczy, a ubodzy bez niego obywać się mogą i powinni. Zdawną gospodarze małorolni nigdy nie wzywali weterynarza, bo gdzie go szukać, daleko mieszka, drogi, trudno sprowadzić—i zresztą „co on pomoże?” „popatrzy na chorą bydłę, zapisze lekarstwo, pieniądze weźmie i pojedzie z powrotem do domu, a bydłę zdechnie”... Tak wzajemnie straszą siebie gospodarze, przytaczając na dowód zdarzenia, jak jakiś dwór, albo jakiś mądry gospodarz sprowadził weterynarza z dużego miasta, musiano mu drogo zapłacić i nic nie pomógł, aż dopiero ktoś następnym znalazł owczarza i ten chore bydłę pociągnął z całej mocy za nogę „aż chrupnęło i odrazu jak ręką odjął, choróbsko ustało, a bydłę zdrowe stanęło i zaraz wzięło się do jadła. Weterynarze dobrzy są do brania, a nie do leczenia, bez nich się obejdzie, lepszy od nich wiejski owczarz, albo o. ten chłop ze wsi C. albo ze wsi R...”

Tak przekonywująco dowodzi ten i ów sąsiad, a gromada mu przytakuje. I ciągle weterynarz u nas na wsi i w miasteczku uchodzi za zbytek, albo za urzędnika powiatowego tylko do sprawdzania koni podczas mobilizacji. Czas wielki obecnie to błędne mniemanie rozproszyć. A sposób na to najpewniejszy: przybliżyć weterynarza do małorolników. Niech każde miasteczko ma weterynarza sumiennego, troskliwego, a z pewnością wprędce wszyscy niemal przekonają się, że nauka dała mnóstwo środków ratunkowych dla chorego bydłęcia. Dawniej wiele pisano o znachorach ludzkich, przekonywano ubogich ludzi, że tylko prawdziwy lekarz uczony zdoła najskuteczniej uratować chorego czło-

wieka. Długi czas daremnie bywały takie namowy, dopóki ludność miała doktora daleko. Ale gdy doktor blisko zamieszkał i okazał się przystępnym, ludzkim, już sam najlepiej ogół pociągnął do siebie.

Teraz kolej na weterynarza. Niech on idzie do ludzi, a ludzie z pewnością przyjdą do niego i zaproszą do ratowania ich inwentarza chorego. Im prędzej się to stanie, tem mniejsze będą straty nasze. Piszący te słowa niejednokrotnie był świadkiem dużej straty z powodu braku uniejętneho ratunku. Kon nagle zaniemógł. Schodzili się różni doradcy, znachorzy i kon zdech po kilkunastu godzinach męczarni. A potem dopiero prawdziwy znawca orzekł, że można było tego konia uratować, tylko należało taki a taki środek zastosować. Rada spóźniona! Choroba szybko postępowała, a do weterynarza cztery mile oplakanej drogi. Zanim weterynarz przyjedzie—kon nogi wyciągnie. I to najczęściej gospodarza powstrzymuje od wzywania weterynarza. A gdyby był blisko, niezawodnie najchętniej gospodarz biegłby do niego po ratunek. W taki sposób ocaliłoby się mnóstwo sztuk chorych, przeto nie poszłoby na marne wiele tysięcy rubli. Zatem nie duży wydatek na weterynarza oszczędzi gospodarzom zmartwienia i dużej straty pieniędzy.

Dziś wiadomo, że sporo weterynarzy polskich wraca z Rosji i osiadają wszyscy w dużym mieście. Zapewne, wygodne jest życie w wielkim mieście, ale czy tak być powinno? Gospodarze muszą odbywać dalekie i kosztowne drogi po weterynarza. Nieraz nawet niepodobna jechać, bo szybka choroba zabija bydłę. Straty wielkie wynikają tylko dlatego, że panom weterynarzom podoba się mieszkać w dużym mieście. Należy im przypomnieć, że tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery. Dawniej i lekarze cisnęli się tylko do miasta dużego. A teraz już muszą mieszkać i w małym miasteczku. Kiedyż przyjdzie taka kolej na weterynarzy? Im wcześniej, tem lepiej dla narodu.

A. Flos.

## PIOSNKA KOWALSKA

*Choć nie orzę, ani radłę  
I nie sieję, nie bronuję,  
Tylko stoję przy kowadle  
I mozolnie młotem kuję,  
Jednak takie micwam żniwa,  
Jak i rolnik, co obsiewa!*

*Tak nie braknie mi niczego;  
Ni grosiwa, ani chleba,  
Bo Bóg z nieba wysokiego  
Użycza mi co potrzeba.*



*Obsypując mnie bez miary  
Szczodrobliwie swemi dary!*

*A choć uciech i wesela  
Z plonu boru, łąk i pola  
Moja kuźnia mi nie udziela,  
Ta kowalska moja rola,  
Za to codzień od świtania  
Młot z kowadłem mi wydzwania.*

*Wydzwania mi tu wesolo  
Różne takty, różne dźwięki,  
Aż skry sypią naokoło,  
Jakby ziarna z siewocy ręki,  
Kiedy wiosną wyjdzie w pole  
I rzuca je w świeżą rolę.*

*Często on mi wydzwania,  
Ach, wydzwania lepszą dołę  
W takt, jak ptaszkał swiegotania  
Na tym ziemskim tu padole.  
I wydzwaniać nie przestanę,  
Póki jestem dzwonić w stanic.*

JAKÓB RACIBORSKI.

Mokrelipie w lipcu 1918 r.

HENRYK SIENKIEWICZ.

## DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Da szty ciąg).

Opowiadanie historyczne  
z czasów prześladowania chrze-  
ścian za panowania Nerona

Neron jednak nie był zadowolony. Jakkolwiek widzowie nie szczędzili mu oklasków, zaraz po skończeniu pieśni dla niego nie było to dosyć, spodziewał się bowiem zapalu; dochodzącego do szalenstwa. Niebawem dał też znak ręką niewolnikom, którzy nosili przed nim pochodnie i opuścił cyrk.

— Noc była jasna, ciepła. Tłumy snuły się jeszcze, ciekawe widzieć odjazd Cezara, ale jakies posępne i milczące. Tu i owdzie odezwał się pokłask i scichł zaraz. Z podwórzy skrzyżujące wozy wywoziły wciąż ciała chrześcijan.

### XII.

Petronjusz i Winicjusz odbywali drogę w milczeniu. Dopiero w pobliżu domu Petronjusz zapytał:

— Czy myślałeś o tem, com ci powiedział?  
— Tak jest — odrzekł Winicjusz.

Tymczasem stanęli u drzwi. W tej chwili jakaś ciemna postać zbliżyła się do nich, pytając:  
— Czy tu jest szlachetny Winicjusz?

— Tak, czego chcesz?

— Jestem Nazarjusz, syn wdowy, u której mieszkała Ligja, idę z więzienia i przynoszę ci wieści od niej. Żyje dotąd — mówił dalej. — Ursus przysłał mnie do ciebie, panie, aby ci powiedzieć, że ona w gorączce modli się i powtarza imię twoje.

A Winicjusz odrzekł:

— Chwała Chrystusowi!

Poczem wzięwszy Nazarjusza, poprowadził go w głąb domu. Po chwili jednak nadszedł Petronjusz, aby słyszeć ich rozmowę.

— Ursus i Glaukus-lekarz czuwają nad nią dzień i noc — mówił młody chłopiec.

— Czy stróże zostali ci sami?

— Tak, panie i ona jest w ich izbie. Ci więźniowie, którzy byli w dolnem więzieniu, pomarli wszyscy na gorączkę, lub podusili się z zaduchu.

— Ktoś ty jest? — zapytał Petronjusz.

— Szlachetny Winicjusz mnie zna. Jestem synem wdowy, u której mieszkała Ligja.

— Chrześcijaninem?

Chłopiec spojrział pytającym wzrokiem na Winicjusza, ale widząc, że ów modli się w tej chwili, podniósł głowę i rzekł:

— Tak jest.

— Jakim sposobem możesz wchodzić swobodnie do więzienia?

— Nająłem się, panie, do wynoszenia ciał zmarłych, a uczyniłem to umyślnie, aby przychodzić z pomocą braciom moim i przynosić im wieści z miasta.

Wtem Winicjusz przestał się modlić i rzekł:

— Powiedz stróżom, by ją włożyli do trumny, jako umarłą. Ty dobieierz pomocników, którzy w nocy wyniosą ją razem z tobą. W pobliżu cuchnących dołów znajdziecie czekających z lektyką ludzi, którym oddacie trumnę. Stróżom obiecaj ode mnie, że dam im tyle złota, ile każdy w płaszczu będzie mógł unieść.

I gdy tak mówił, twarz jego straciła zwykłą martwość, zbudził się w nim żołnierz, któremu nadzieja wróciła dawną energję.

Nazarjuszowi twarz rozjaśniła się radością i wzniosłszy ręce, zawołał:

— Niech Chrystus uzdrowi ją, albowiem będzie wolna!

— Myślisz, że stróże się zgodzą? — spytał Petronjusz.

— Oni, panie? Byle widzieli, że nie spotka ich za to kara i męka!

— Tak jest! — rzekł Winicjusz. — Stróże chcieli się zgodzić nawet na jej ucieczkę, tembardziej pozwolą ją wynieść jako umarłą.

— Jest wprawdzie człowiek — rzekł Nazarjusz — który sprawdza rozpalonem żelazem, czy ciała, które wynosimy, są martwe. Ale ten za bardzo małą opłatą nie dotyka twarzy zmarłych, jak mu kazano, lecz ciała; za większą, dotknie trumny, nie ciała

(d. c. n.).



## FRANIA GOTOWA.

Czy człowiek potrafi udoskonalić siebie? A może bez żadnego starania swego staje się bardzo dobrym, jak lilja bardzo piękną, jakkolwiek sama do tego się nie przyczyniła? Na to pytanie Frania odpowiedziała śmiało: *potrafi*, byleby tylko miał pomysły warunki. Jakież warunki nazwała Frania pomyslnymi? Zdrowie, dobrą wolę i bystrą główkę. Na szczęście Frania rozporządzała temi trzema warunkami i już w młodych latach stała się bardzo dzielną dziewczyną.

Warto poznać jej krótkie dzieje i zamysły. Ojciec Frani ubogi kowal wiejski. Kawalek ogrodu nabył od sąsiedniego dworu, na nim postawił kuźnię, domek mieszkalny i parę zabudowań gospodarskich. Wydał na to wszystkie oszczędności i jeszcze się zadłużył. Ale dług wprędce spłacił, bo zapracowanego grosza nie lubił zinarnować na rzeczy niepotrzebne lub nałogi, gdyż od nich był wolny. Franię kochał mocno; była do niego podobna z twarzy i z usposobienia żywego. Od lat dziecinnych okazywała skrzętność, pracowitość i ciekawość. Pełno jej było wszędzie. Dobrze miała usposobienie, bo wesołe. Ojciec lubił śpiewać w kuźni przy robocie. Gdy usłyszała śpiew ojca, biegła do kuźni i pomagała swoim dziecinny głośnikiem. Wcześniej nauczyła się dopasować swój głos do nuty ojca. Mieszkańcom wioski podobała się Frania, wydała się im dobrą i pojętną. Nieraz gawędzili z nią całymi godzinami, kiedy w kuźni czekali na swoje robotę.

Potem już nie miała czasu na takie gawędy. Podrosła, ojciec oddał ją do szkoły, a znowu w godzinach poza szkolnych matka różnemi robotami domowemi obarczała, które Frania spełniała obojętnie i zręcznie. W szkole uczyła się pilnie, a w domu ciągle czemś była zajęta. „Jedyné dziecko”, — tak matka ucieszona chwaliła ją przed sąsiadkami. Cztery lata wytrwała w szkółce wiejskiej. Tak ukochała szkołę, że w ciągu tych czterech lat może zaledwo kilka dni opuściła.

Raz nauczyciel umyślnie przyszedł do kowala i pocichu namawiał go, żeby Franię posłał do szkoły w Lublinie. „Szkoda dziewczyny, — mówił nauczyciel, — nie tyle zdolna, jak bardzo chętna. Pilnością swoją więcej zrobi, niż niejedna zdolnościami”... Po tej rozmowie kowal chyba pierwszy raz w życiu był bardzo smutny. Wieczorem nie jadł wieczerzy. Wyszedł przed chatę, siadł na ławce i popadł w zadumę ciężką. Franię zaniepokoił smutek ojca. Nigdy go takim jeszcze nie widziała. Wyszła za nim przed chatę, siadła obok i troskliwie spojrzała mu w oczy. Przy blasku księżycy dostrzegła łzy.

— Ty płaczesz, tatusiu? Co tobie?

— E, nic, moje dziecko. Tylko mi cię żal, że nie mogę, jak radzi nauczyciel, posłać cię do szkoły lubelskiej. Bardzo pragnę, ale nie podolałam, nad moje siły, teraz zarobek ciężki, grosz trudny...

Frانيا objęła tatusia oburącz za szyję, pocałowała w mokre oczy i rzekła pieszczotliwie.

— Brzydki tatus, że płacze z takiego powodu. Frania nie jest biedna bo ma tatusia bardzo dobrego, który ją kocha, a Frania, chociaż nie pojedzie do szkoły lubelskiej, znajdzie inny sposób do dalszej nauki.

— Jakiż sposób masz dziecko? — zapytał ciekawie ojciec już nieco udobruchany pieszczotami dziewczyny.

— Jaki? — powtórzyła pytanie ojca i dalej tak mówiła, uśmiechnięta dobrotliwie: poradziłam się panny Ewci we dworze. Ona jest nauczycielką córeczek dziedzica, bardzo dobra i uczona panna, skończyła gimnazjum lubelskie. Słyszałam, jak ją dziedziczka chwaliła. Dla mnie panna Ewcia jest bardzo życzliwa. Pożycza mi książki do czytania i nieraz opowiada ciekawe nowiny naukowe. Mam do niej wielkie zaufanie. A czy wiesz tatusiu, że wszystko słyszałam, co ci mówił pan nauczyciel o mnie? Ale nie myśl, że podsłuchałam. O uchojaj Boże! Tylko wysłuchaliście rozmowę, że nie zauważyliście mnie siedzącej w kątku obok pieca. Tam trzymałam nogę w wodzie, bo stłukła nogę o kamień, bolała mnie bardzo, siedziałam cichutko i wy z pewnością nie zauważyliście mnie wcale. Potem ból z nogi prędko ustąpił, pobiegłam zaniepokojona do panny Ewci i z nią odbyłam naradę. Przecież odrazu pomyślałam, że niepodobna mi jechać do Lublina, do szkoły, bo tatus nie ma tyle pieniędzy, a zresztą i mamusi teraz jestem bardzo potrzebna w domu. Moi braciszczkowie są jeszcze mali. W domu tyle roboty ciągle, sama jedna mama nie podola, sługi przyjąć nie można, bo droga, więc po naradzie prosiłam panny Ewci, żeby mnie wieczorami jeszcze czas jakiś uczyła, a ja jej zimową porą zapłacę, gdy zarobię sprzedając sąsiadkom. Pocziwa panna Ewcia na wszystko przystała chętnie, więc już od jutra rozpoczynam nową naukę u niej. Widzisz, tatusiu, żeś bezpotrzebnie się martwił. Frania już dała sobie radę i nadal uczyć się będzie, bo Frania bardzo a bardzo lubi książki i naukę!...

Tak dobra córka rozpogodziła twarz kowala. Po tej rozmowie nabył przeświadczenia, że taka dziewczyna da sobie radę, nie pobłądzi w życiu i zdobędzie dosyć nauki. W istocie, ciągle wypełniała swoje dni przeróżnemi zajęciami pożytecznemi. Jednej chwili nie siedziała z założonemi rękami. Kowalowie zaledwo mały skrawek ogrodu mieli więc nieduże gospodarstwo mogli prowadzić. Jedną tylko krowinę posiadali dla braku pastwiska, parę prosiątek, sporo drobiu, dużo kwiatów i dwa śpiewające ptaszki w klatce. To całe ich gospodarstwo. A przecież Frania nigdy nie popróżnowała, nie dlatego, że była marudna, powolna. Owszem, przeciwnie, odznaczała się wielką żywością, jak jej ojciec. Oto jedynie dla tego zawsze była zajęta, że umiała znaleźć robotę. Nauczyła się krawieczyny i robótek szydelkowych, potem nauczyła się robić kwiaty z bibułki i sztucznych liści. Nie dość tego, ale jeszcze nauczyła się oprawiania książek. Tak



starannie i ładnie potrafiła oprawiać książki, że nie mogła podolać licznym robotom, nadsyłanym jej z okolicznych dworów i plebańji. Uboga Frania w taki sposób przekonała wszystkich, że kto chce uczyć się, znajdzie nauczycielkę, a kto chce pracować — zawsze poddostatkiem znajdzie robotę.

Sąsiadki nieraz zatrzymywały kowalowe i w rozmowie z nią nie tały tego, że poprostu zazdroszczą jej takiej córki.

— Szczęśliwa z was matka, — mawiały — wyprosiłyście sobie u Boga tak dobrą córkę. Porządna i chwacka dziewczyna. Nie głupia, nie!.. A i szanuje się chwalebnie. Gdyby tak nasze córki były do niej podobne!..

Matka czasami powtórzyła przed Franią swoją rozmowę z sąsiadkami i ich pochwały dla niej. Frania czerwiała z cichej radości. Ale nic a nic nie wbijała się w pychę. Rozumiała przecież, że powinna być dobrą, więc tu nadzwyczajnej zasługi nie zdobywała. Zresztą wcale nie myślała o tem, co kto o niej mówi. Szła jedynie za głosem swego rozsądku, serca i sumienia. Tak rosła w lata. Przybywało jej nauki, doświadczenia, rozumu i dobroci doskonalszej... Przeczytała dużo dobrych książek, długo korzystała z nauk zycziwych panny Ewci, a w domu przyczyniała rodzicom ubogim dochodów swoją pracą umiejętną, bo nawet sporo zarabiała, to krawieczyzną, to kwaciarstwem, to introligatorstwem, to hodowlą drobiu, które zyskownie wspólnie z matką sprzedawała w miasteczku. Namówiła też ojca do oddania młodego braciszka do szkoły w Lublinie i zarobkiem swoim przyczyniała się dołożonych na niego kosztów.

Domek kowalów przez samą obecność w nim Frani niejako wyładniał, promieniał schludnością, ładem i jakgdyby szlachetną lepszością. Frania swoją zacnością nadawała rodzinie swej dziwną powagę, dostojeństwo moralne, uszlachentnienie. A przecież była zawsze skromna, potulna, prostotna, bez cienia pychy, zarozumiałości, lub przebiegłości. Nigdy sama nie biegła do cudzych domów na żadne zabawki, wieczorki. Tylko do niej wieczorami lubiły dziewczęta przychodzić, wszelakoż żaden chłopiec nie śmiał tam do nich swywolnie zaglądać...

Jednak i dla Frani wybiła godzina zalotów. Bliżsi i dalsi młodzieńcy zaczęli dowiadywać się, czy mogą przybyć do niej w zamiarze żeniaczki. Frania z matką odbywała narady. Matka nie nalegała, a Frania nie spieszyła się.

— Co za szczęście ma ta dziewczyna! Chyba oczarowała chłopców! — tak rzekła jedna sąsiadka do drugiej. A druga na to:

— Moja kumo, żadne czary! Dobra dziewczyna, to prawdziwy skarb dla mężczyzny. I chłopcy mają oko, wiedzą, co kto wart. Wprawdzie kowal za swoją Franią nie da wielkich pieniędzy, bo ich nie ma, ale Franię i bez pieniędzy weźmie za żonę nawet bogaty chłopiec, jeśli ma rozum, bo zalety tej dziewczyny więcej warte, niż posag duży. Kto ją za żonę dostanie, doprawdy, wygra główny los na loterji.

Istotnie, chłopcy ubiegali się o Franię. Ona

liby gotowa, a zwleka, przebiera i — słusznie. Wyjdzie za męża, ale tylko za rozumnego i dobrego człowieka. Kolejno odsunęła kilkunastu i miała rację, łatwo przekonać się o tem. Przy-  
patrzmy się im zblizka.

A Solf.

(d. c. n.)

## Myśl chłopska.

Nie poprzestajmy na samem myśleniu,  
Jak nierozumne zwierzę na jedzeniu,  
Gdyż myśl bez czynu to tyle jest warta,  
Co w księdze pusta papierowa karta,  
Ale po myśli bierzmy się do czynu  
Dla społeczeństwa—dla całego gminu.

Jakób Raciborski.

## KALENDARZYK.

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
5	C. Wawrzyńca Just.	5 17	6 39	5 24	6 06
6	P. † Zacharjasza Pr.	5 19	6 37	6 32	6 22
7	S. † Wigilja, Jana M.	5 21	6 35	7 40	6 38
8	M. 16 po Ziel. Św. Nar. NMP.	5 22	6 32	8 47	6 56
9	P. Sergjusza P. W.	5 24	6 30	9 54	7 17
10	W. Imienia NMP.	5 6	6 28	11 00	7 43
11	S. Prota i Jacka M. m.	5 27	6 25	12 06	8 16

Długość dnia 10 września 13 godz. 2 m. Ubyło 3 godz. 43 m.

Zmiana księżycyca. Nów d. 5 o g. 10.44 w.

Zdania. Czapką, chlebem, solą—ludzie ludzi niewola.

Ciężka boleść, gdy się chce jeść, a jeszcze cięższa, kiedy jedzą a nie dadzą.

MODLITWA. O, Częstochowska, Przenajświętsza Matko!

Czuwaj z błękitów nad swoją czeladką  
Nawiedzaj niskie chaty i poddasza,  
Obronicielko, Opiekunko nasza.

A kiedy przyjdzie skonania godzina  
Wstaw się za nami do swojego Syna  
I duszę prowadź w światłość nieustanną,  
Najświętsza Panno!

OR-OT.

NA JESIENI. Coraz ciszej—Wrzesień! Wrzesień!

Słońce rzuca blask z ukosa,

I dzień krótszy, chłodna rosa —

Ha i jesień,—polska jesień!

O! jesieni złota nasza!

Tyś jak darów Boża czasza,

Dziwnie mądra, pełna cześci

I kojącej pełna treści...

Na jesieni świat się mieni

I w dobrane gra kolory,

Pajęczyny srebrem dziany,

Jak kobierzec różnowzory

Na dzień wielki rozesłany.

Odleciały już bociany.

Polskiej strzechy gospodarze;

Już i żuraw rzuca strażę.

W klucz powietrzny zawiazany.

I już tylko od jeziora

Słychać jeszcze wrzask kaczora

Lub szum długi, gdy gromada

Już wędrownych gęsi spada.

W. POL.



## N O W I N Y.

**Z Sulowa,** wsi w powiecie janowskim, piszą do nas: W tym roku siano i koniczyny słabo urosły, zaledwo były takie, jak połowa zeszłego roku. Żyta szybko dojrzały, bo je przypiekło słońce, ale niebardzo urosło w słomę i ziarno ma liche. Kopa równych gospodarskich snopów żyta daje 1 korcyk, — owies też nieszczególny; kto go sprzątnął w początku sierpnia, ten wyszedł dobrze, ale kto zatrzymał się do 7 sierpnia, to mu owies i jęczmień porósł na polu z powodu deszczu.

Młody *Teofil Sar.*

**Z Wólki** pod Zakrzówkiem (pow. janowski) piszą do nas: Dnia 17 sierpnia w samo południe przechodziła burza z piorunami. Jeden piorun uderzył w stodołę gospodarza Śliwki, Stodoła spaliła się do szczytu. Właściciel poniósł stratę dużą, bo miał już w stodole wszystko zboże tegoroczne.

Młody *Teofil Sar.*

∞ Jeszcze kilka wiadomości ze zjazdu straży ogniowych w Lublinie. Zarząd zjazdu udzielił niektórym strażom pochwały za dobre przygotowania się do gaszenia pożarów. Najlepszą sprawność okazała straż ogniowa w Chełmie. Następnie wyróżniły się straż w Głusku. Kraśniku i Zaklikowie. Również straż lubelska przedstawiła się doskonale wyćwiczoną.

∞ W Krasieninie, wsi opodal Lublina czas jakiś istniała szkoła gospodarska dla dziewcząt. Wojna tę uczelnię zamknęła. Jednak w tej samej wsi istnieje związek młodzieży i on obecnie część budynku szkolnego wynajął na swój użytek. Godzi się przypuszczać, że związek młodzieży krasieninskiej w budynku szkolnym urządził czytelnię, pogadanki pożyteczne i przedstawienia teatralne. Ale dochodzą wieści, że podobno związek młodzieży obrócił budynek szkolny na dom tańca... Czyżby? Chyba to tylko plotki. Bo nie chce się wierzyć, żeby młodzież światlejsza zamiast umysł i serce kształcić dbała tylko o rozrywkę dla swoich nóg. Czyżby jeszcze znaleźli się między nami tacy w tych ciężkich czasach, którzy dają nogom pierwszeństwo przed głową? Mamy nadzieję, że pogłoski takie były tylko plotkarskie. Poczekamy na sprostowanie.

∞ Pobyt wiejskiej młodzieży szkolnej w Lublinie będzie obecnie bardzo ciężki. Bardzo dużo dzieci wiejskich garnie się do szkół lubelskich. Jest to objaw niezmiernie pocieszający. Ale zatrwają dwie okoliczności: brak mieszkań i — brak pożywienia. W mieszkaniach uczniowskich przepelnienie. I nasuwa się pytanie: jak ułatwić rodzicom wiejskim dowóz żywności dla działy szkolnej? Z tem pytaniem zwracamy się przede wszystkim do okręgowej Rady szkolnej, ażeby zechciała wyjednać wszystkim rodzicom wiejskim prawo osobnego wyrobu mąki i kaszy wyłącznie dla dzieci szkolnych w Lublinie, bo od tych dzieci teraz te osoby, co utrzymują stancję uczniowską, wymagają produktów spożywczych dla ich wyżywienia.

∞ Związek producentów ryb istnieje w Lublinie już od roku czasu i rozwija się bardzo pomyślnie. W ciągu roku związek sprzedał 250 tysięcy funtów ryb wychodowanych przez związek. Do związku jeszcze nie wszystkie gospodarstwa rybne należą, ale jest nadzieja, że się i one przyłączą. Związek ma na celu udoskonalenie gospodarki rybnej przez prawidłowe jej prowadzenie i wyrwanie handlu rybami z rąk spekulantów wyzyskiwaczy. Biuro Związku mieści się w Syndykacie rolniczym w Lublinie. Zachęcamy małorolników, ażeby przy pomocy Związku zarybiali swoje wody, które tu i owdzie istnieją bez żadnego pożytku.

∞ Królewsko-polskie ministerjum przemysłu i handlu ogłosiło wiadomość, że została w Warszawie utworzona Komisja szacunkowa przemysłowa, która od dnia dzisiejszego zbierać będzie podania o szkodach wojennych, wyrządzonych w zakładach przemysłowych i handlowych. Główne biuro tej Komisji mieści się w Warszawie przy ulicy Chmielnej № 2., a oddziały tej Komisji mają swe biura w dużych miastach Królestwa. Oddział lubelski ma swe biuro przy alei Raclawickiej № 6. Ministerjum przemysłu i handlu ostrzega, że kto nie poda w Komisji strat swoich, pozbawi się opieki państwowej nad swoimi interesami, które mogą po wojnie otrzymać poratunek.

∞ W Chełmie dwie osoby zachorowały na cholera. Należy bardzo ostrożnie używać owoców surowych.

☉ W Lublinie ma być wkrótce otwarta szkoła rzemieślnicza dla dziewcząt.

∞ Niższa szkoła rolnicza w Kijanach rozpoczęła pracę swoją dnia 4 listopada. Zapis kandydatów przyjmuje Lubelskie Tow. Rolnicze w Lublinie, ul. Szpitalna № 16.

∞ Patronat stowarzyszeń budowlanych otworzył w Puławach trzymiesięczne kursa dla tych, którzy chcą zarządzać cegielniami i stowarzyszeniami budowlanymi. Naukę na kursach prowadzi pięciu nauczycieli, a korzysta z nich 40 słuchaczy.

∞ W Niedzielę, dnia 25 sierpnia obchodzona była w Kościolach Królestwa Polskiego uroczystość siedmusetlecia błogosławionego Wincetego Kadłubka, biskupa krakowskiego, patrona Polski. W roku bieżącym upływa 700 lat od chwili, kiedy błog. Wincenty dobrowolnie opuścił swoją stolicę biskupią w Krakowie i pieszo jako pielgrzym, udał się do klasztoru ojców cystersów w Brzezinach pod Jędrzejowem w Kieleckiem. Papież Klemens XIII przeznaczył na obchodzenie pamiętki bł. Wincetego drugą niedzielę października. Od zeszłego roku jednak za staraniem ks. biskupa Łosińskiego w Kielcach, uroczystość tę przeniesiono na sierpień.

**Osada bez żydów.** Jest w Polsce szczęśliwa osada na Kujawach, w ziemi kaliskiej, w powiecie słupeckim, zwana Kazimierzem Biskupim, licząca obecnie 2,000 mieszkańców — samych chrześcijan, bojkotujących żydów planowo i wytrwale. Mieszkańcy tego Kazimierza są to ludzie zamożni, spokojni i bogobojni. Awantur



z żydami nie wyprawiali, nie chcieli tylko mieć z nimi żadnych stosunków i nie pozwalali się im wyzyskiwać, a tembardziej przewodzić nad sobą. Zniecierpliwieni zachłannością żydów i ich aroganckim postępowaniem, zerwali z nimi wszystkie stosunki. Pozbyli się też ich wkrótce bez hałasów i bójek — bo nie było pośród nich judofilów macających wodę, bo w mętnej łatwiej ryby łowić i wyciągnąć łatwiej korzyści. Mieszkańcy Kazimierza Biskupiego, pozbywszy się żydów, uważają się za zupełnie szczęśliwych.

∞ Dnia 15 sierpnia we wsi Hołubla (powiat siedlecki) uroczyste poświęcenie zostało kościół odzyskany, bo za czasów rosyjskich z kościoła unickiego urządzono cerkiew. Obecnie ludność miejscowa usunęła z kościoła urządzenia cerkiewne i tak odebrała swój kościół a ksiądz dziekan siedlecki dokonał poświęcenia jego.

∞ Dwóch rodaków, Jaroszyński i Skąpski postanowili utworzyć w Lublinie uniwersytet, czyli najwyższą uczelnię. Jeden z nich, Jaroszyński ofiarował na tę szkołę okazałą sumę, kilka milionów rubli, — drugi, Skąpski zajął się urządzeniem uniwersytetu. Już w tym roku ma być czynny.

∞ W Królestwie Polskiem obecnie istnieje 500 szkół niemieckich, które zjednoczone są w tak zwany Związek szkolny niemiecko-ewangelicki.

∞ W powiecie piotrkowskim znajduje się 270,000 mieszkańców, w tem 65,650 mężczyzn, 83,000 kobiet, dzieci 117,000. Katolików jest 219,000, żydów 33,200, ewangelików 13,600 i prawosławnych 1,200.

∞ Dozór szkolny w Łowiczu ustanowił zasadniczą płacę dla nauczycieli stałych po 2400 marek rocznie, dodając im na mieszkanie po 480 marek dla rodzinnych i po 300 marek dla pojedynczych, na opał po 180 marek rocznie. Dodatek drożyzniany przyznano w rozmiarze od 15 do 20 procentu.

∞ W niektórych stronach ziemi lubelskiej rolnicy już narzekają na mnóstwo myszy, wyrządzających szkodę w gospodarstwie. Lubelskie Tow. Rolnicze podjęło się dostarczać świeże zarazki tyfusu mysiego, który skutecznie wytepi myszy. Należy wcześniej zwracać się z zamówieniami. Adres Tow. Rolniczego: Lublin, Szpitalna 16.

**Z Wieluńskiego.** Żniwa tu ukończono dosyć pogodnie. Tylko przy końcu przeszkadzały deszcze przy sprzęcie pszenicy. Urodzaj ziarna był dosyć dobry. Kartofle też są piękne, to też cena swni podskoczyła. Za 6—9 tygodniowe prosięta płacą od 290 do 350 marek za parkę. Cwiartka kartofli 2 marki. Funt jabłek 2 marki, gruszek od 40 fenigów do 1.80 f.

We wsi Ostrówka odbyła się dnia 4 sierpnia zabawa ludowa na rzecz straży ogniowej. Dochód był taki: Za bilety wejścia 1747 marek. Teatr, gdzie odegrano sztuki: „Schadzka” i „Błązek opętany” dał dochodu 391 m. 50 fenigów. Urządzona loterja fantowa 2122 m. 65 f. Bufet 2801 m. 50 f. Za programy 93 mar. Sprzedarz

kart pocztowych z widokami i konfetti 173 m. 55 f. Straż kupiła 2 sikawki i 2 beczki za 4825 marek. Za czapki maciejówki zapłacono dla strażaków 1793 m. Także Komitet żywnościowy od sprzedaży cukru ofiarował na straż 5 tysięcy marek. Zarząd straży postanowił budować dom strażacki, kosztem około 15 marek. W Wieluniu odbyły się od 5 do 11 sierpnia kursa dla nauczycieli ludowych urządzone staraniem miejscowego Inspektora p. K. Szelałagowskiego. Kursy miały być dłużej, ale władze miejscowe niemieckie zamknęły takowe i nauczycielstwo musiało się rozjechać. W niedzielę 11 sierpnia był tu dany odczyt przez znaną artystkę dramatyczną Antoninę Sokolicz z czteroletniej bytności w Rosji, Mandżurji i Szanchaju. Dowiedzieliśmy się wiele ciekawych rzeczy o życiu naszych braci na obczyźnie i o ruchu wolnościowym narodu rosyjskiego. A także był odczyt o Wyspiańskim i jego dziełach wolnościowych na dzisiejszą chwilę.

Powstały także w niektórych wsiach nowe Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego, Czytelnie i Straże ogniowe. A we wsi Skrzynnie otwarto nową szkołę dwu klasową. Jest to 10 szkoła w tej gminie, a siódma z kolei podczas wojny.

Bracia i Siostry! Organizujcie się w pracy społecznej, uczmy się, by poznać dzieje własnej ojczyzny i innych narodów co to nauką zdobyły lepszą przyszłość. Posyłajmy dzieci do szkół i nie żałujmy pieniędzy na książki i gazety, by rozjaśniać umysły i budzić ducha.

W. Koźmiński—wieśniak.

---

## SPRAWY POLSKIE.

---

— Prezes ministrów, Jan Steczkowski, wspólnie z wszystkimi ministrami podał się do dymisji. Rada Regencyjna w tych dniach powoła nowy zespół ministrów.

— Rada Stanu wkrótce ma rozpocząć swoje posiedzenia.

---

## Wiadomości polityczne.

∞ Amerykanie tak mówią: „W początkach wojny nie mieliśmy żadnej floty transportowej (przewozowej). Za parę miesięcy będziemy rozporządzali największą flotą w świecie. Nie mieliśmy armji. Przy końcu tej wojny będzie nasza armja największą armją świata. Również wygraliśmy i wojnę z łodziami podwodnymi. Miljon żołnierzy zdolaliśmy przewieźć przez ocean, tracąc zaledwo 240 ludzi. Zawdzięczamy te korzyści naszemu systemowi okrętów towarzyszących. Odkrywamy łodzie podwodne już w największej odległości, wynajdujemy dokładnie ich położenie i mamy torpedy, które na nie



strzelają. Na błędy jesteśmy zapewne wszyscy wystawieni. Ale zjednoczona siła narodu zdoła naprawić wszystkie ich następstwa. Kto widział nasze warsztaty okrętowe, nasze magazyny, nasze obozy, których coraz więcej we wszystkich częściach Francji, ten nie zwątpi w twierdzenie, że się nie cofniemy przed żadną ofiarą w ludziach lub dobrach."

∞ Parlament wiedeński zbierze się 24 września.

∞ Danja odstępuje swoją flotę Ameryce tak, jak to dawniej uczyniła Szwecja. Ameryka przyrzeką Danji za okręty tytoń, kawę, stal i żelazo.

∞ Robotnicy amerykańscy oświadczają się za wojnę: „Jesteśmy zdecydowani popierać Amerykę aż wojna będzie wygrana."

∞ Rząd litewski kończy porozumienie z rządem niemieckim. Litwa ma mieć rząd monarchiczny, na króla jej zostanie wyniesiony książę Urachu, a stolicą będzie Wilno.

∞ W Ameryce d. 12 września nowy odbędzie się zapis mężczyzn zdolnych do służby wojskowej. Liczba ich wynosi 13 milionów.

∞ W Anglii wzmagą się zapal wojenny. Wielu żąda prowadzenie wojny aż do „zniszczenia Niemiec."

∞ Władze niemieckie wydały rozporządzenie, mocą którego język litewski już jest uznany na pocztach w całej okupacji niemieckiej, oraz w Inflantach i Estonji.

∞ Hiszpanja zaczyna się gniewać na Niemcy. Powodem do gniewu stały się niemieckie łodzie podwodne, które zaczęły już topić okręty hiszpańskie, utrudniając przez to handel hiszpański. Rząd ujął się za poszkodowanymi i zagroził wojną. Hiszpanja dotychczas jest neutralna, ale lekceważyć jej Niemcy nie mogą, bo ma ludności około 20 milionów. Stara się też rząd niemiecki udobrychać Hiszpanję, jednak Hiszpanja jest jeszcze nadąsana, a koalicja zreszcie chce wyzyskać gniew Hiszpanji i podobno usiłuje ją skłonić do wojny przeciwko Niemcom. Naród hiszpański jest bardzo podniecony, rozgniewany na Niemcy. Ale do wojny chyba jeszcze daleko. Niemcy grzecznie przeproszą za swoje łodzie podwodne i zgadzają się na to, żeby Hiszpanja za każdy stracony swój okręt zabrała okręt niemiecki handlowy, których jest podobno aż 90 w portach hiszpańskich, bo tam je została wypowiedzenie wojny i dlatego już rząd hiszpański, jako neutralny, zatrzymał je aż do końca wojny. Teraz z tych okrętów rząd hiszpański skorzysta i za każdy stracony swój okręt — zabiera niemiecki okręt, stojący w porcie hiszpańskim.

∞ Na członka bolszewickiego rządu rosyjskiego Lenina, kobieta, Dorga Kaplan, teroryska, uczyniła zamach, strzeliła parokrotnie, raniąc w piersi, Lenin żyje, życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

## Wiadomości wojenne.

Czecho-Słowacy zdobyli Irukuck. Bolszewicy długo bronili Irukucka.

— Wojska koalicji w bitwach teraz używają innych sposobów. Przed uderzeniem na front nieprzyjacielski wysyłają mnóstwo wozów opancerzonych, zwanych „czołgami". Ale te wozy nadzwyczajnie szybko się toczą z wielkim warczeniem, co przeraża, oszołamia żołnierzy. Dopiero za czołgami posuwają się szeregi wojsk nacierających. W taki sposób najpewniej koalicja zdobywa okopy i idzie naprzód powolnie, ale stanowczo.

— Drugi sposób wojsk koalicyjnych jest ten, że nacierają coraz to w innym punkcie frontu. Taka taktyka nie pozwala przeciwnikowi nagromadzać w jednym punkcie rezerw i zmusza go do ustawicznego przesuwania wojsk, co się znacznie przyczynia do ich przemęczenia.

— Główny dowódca wszystkich wojsk koalicyjnych, marszałek Fosz zyskał sobie swemi powodzeniami ogromne powszechne uznanie. Dziś koalicja ufa mu i okazuje wdzięczność, bo ocalił Paryż, Amiens i Kale.

— Komunikat niemiecki. Dnia 28 sierpnia między Sommą i Oisą odsunęliśmy nasze linje od nieprzyjaciela, pola gruzów Chaulnes i Roye porzuciliśmy bez walki.

— Komunikat angielski. Dnia 28 sierpnia. Nasze wojska zajęły wyżyny na wschód od Maricourt, Fontaine-Les Cappy i lasy, między tą miejscowością a Sommą oraz pojmały kilkaset ludzi w niewolę. Vermandovillers jest w naszych rękach.

— Komunikat francuski. Dn. 28 sierpnia. W niektórych miejscach posunęliśmy się o przeszło 10 kilometrów. Od rana zajęliśmy 40 miejscowości.

— Wielka armja amerykańska spieszy na Balkan, ażeby tam zastąpić miejsce armji francuskiej, która jest podmęczona.

— Komunikat francuski. Dnia 29 sierpnia. W zaciętej walce zajęliśmy Noyon. Zdobylimy Landricourt i Morlancourt.

— Dnia 31 sierpnia. Anglicy zdobyli górę St. Quentin na północ od Peronne, również są w posiadaniu góry Kemmel.

— Bolszewicy nad rzeką Ussuri ponieśli klęskę. Po trzydniowych walkach zostali ze stratą 4000 żołnierzy poległych odrzuceni.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.